



## WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 40 hal. miesięcznie.  
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

## W Y P A D E K.

W gminie bychawskiej, dnia 26 stycznia, podczas wyborów do sejmu, we wsi Zadebie, stał się wypadek niezmiernie bolesny: żołnierz, stojący na warcie przy komisji wyborczej, dwukrotnie strzelił do wyborców, tłumnie cisnących się do izby, w której stała urna wyborca. Skutek strzałów był okropny: dwoje ludzi utraciło życie: staruszka, Grudniowa — i gospodarz jeszcze młody, Augustynowicz, ojciec kilkorga dzieci drobnych...

Ogół doznał ogromnego podniecenia. W pierwszej chwili, zaraz po śmiertelnych strzałach, tłum, wzburzony, prawie od zmysłów odchodził, i byłby z pewnością rzucił się na komisję wyborczą, gdyby ją zastał w izbie przy urnie, ale jej tam już nie było, umknęła nie tylko na swoje szczęście, ale i na szczęście tłumu, bo byłby dopuścił się zbrodni. Tłum w pierwszym momencie wielkiego gniewu mniemał, że komisja wyborcza kazała żołnierzowi strzelać — i dlatego tłum chciał się rzucić na nią!

W tym nieszczęściu tyle szczęścia, że drugiej zbrodni uniknięto.

Nazajutrz dokonczono przerwanych wyborów. Stopniowo z każdym dniem ogół coraz spokojniej rozważał krwawe zdarzenie. Dziś, po tygodniu, gdyśmy już ochłonęli, może i powinniśmy dokładniej rozpoznać kilka szczegółów

omawianego wypadku, po to, aby stąd wydobyć dla siebie przynajmniej naukę na przyszłość. Przecież i w przyszłości, co czas pewien odbywać się będą wybory do periodycznie odnawianego sejmu krajowego. Niechże sprawdzi się stare i smutne przysłowie: „mądry polak po szkodzi”...

Nie wiem, jak było gdzieindziej, ale u nas, w gminie bychawskiej, agitacje partyjne niezmiernie gorączkowo działały przed wyborami. Rozumie się, agitacja przedwyborcza jest poprostu niezbędna, zwłaszcza u nas, gdyż przeważnie rodacy nasi są ospali, prawie obojętni dla spraw narodowych i społecznych, — a przytem brak im jasnego pojęcia o pilnych potrzebach kraju. Dopiero agitatorzy, ruchliwi i wymowni, naprędce pouczają i zachęcają gorąco rodaków do głosowania na osoby swego stronnictwa.

Powtarzamy, agitacja jest niezbędna, ale powinna być zawsze uczciwa i sprawiedliwa. Nigdy nie godzi się uciekać do kłamstwa, nigdy plotek i pogłosek nie podawać za prawdę. Niechże każdy agitator istotnie uszanuje w każdym rodaku wolność do poznania i nabycia prawdy. Nasza Polska zdawna szczyliła się tak zwaną „tolerancją”, czyli poszanowaniem cudzego zdania. Niechże tak będzie i teraz. A jeżeli ktoś czuje potrzebę swoje zdanie narzucać innym, bo uważa, że jego zdanie jest najlepsze, najslusniejsze i najbawienniejsze dla rodaków, owszem niech je rozgłasza, rozpowszechnia i wpaja w mnóstwo osób przy pomocy agitacji, ale



niechże w tym celu nie posługuje się kretactwem, plotką, pogłoską.. Bo kto ucieka się do takich sztuczek, ten, doprawdy, nawet wobec własnego sumienia, jeśli je nie zatracił jeszcze, musi napiętnować siebie mianem kłamcy, podstępника. A, wiadomo, kłamstwem nikt nigdy daleko nie zajechał, -- wcześniej lub później kłamstwo na jaw wyjdzie i hanbą okryje kłamcę!

Niejedyn agitator jednak rozgorączkowany, nawet rozpalony do namawiania, tak dalece unosi się, jak gdyby zapomina, że, dla ułatwienia sobie powodzenia w agitowaniu, gotów jest chwycić się byle pogłoski, byle plotki, aby tylko przy jej pomocy przeciągnąć na swoją stronę więcej zwolenników...

Oto przykład: wchodzi do pewnego mieszkania uboga kobieta i powiada, że pan S. w komisji wyborczej na Zadębju wtyka ludziom kartki z numerem czwartym, że namawia głoszących, by tylko na numer czwarty dawali swój głos... W tym mieszkaniu znajdowało się kilka osób. Między niemi był też zapalony agitator. On, usłyszawszy opowiadanie kobiety, zerwał się z ławy i krzyknął już oburzony na „niesprawiedliwość i podłość komisji”... Ale na szczęście był w tym momencie jeden z rozważniejszych rodaków i on spokojnie, rozumnie przemówił:

— A skąd wicie, kobieto, o takim nadużyciu komisji?

Zapytana oświadczyła, że jej o tym *powiedziała* „druga kobieta”...

BOLESŁAW PRUS

## OMYŁKA.

Dom mojej matki stał na brzegu miasteczka, przy ulicy obwodowej, wzdłuż której mieściły się budynki gospodarskie, sad i ogród warzywny. Za domem ciągnęły się nasze grunty, zawarte między drogą boczną a pocztowym gościńcem. Ze strychu, gdzie znajdował się pokój brata, w zwykłym czasie napelniony rupieciami, można było widzieć z jednej strony kościół, rynek, żydowskie sklepiki i starą kapliczkę św. Jana, z drugiej — nasze pola, potem olszynę, dalej głębokie wąwozy zarosłe krzakami, wreszcie — samotną chatę, o której ludzie wspominali z niechęcią, a niekiedy z przekleństwem.

Miałem wówczas lat siedem i chowałem się przy matce. Była to kobieta wysoka i silna. Pamiętam jej twarz rumianą i energiczną, kaftan podpasany rzemieniem i pukające buty. Mówiła głośno i stanowczo, a pracowała od rana do nocy... O świcie była już na dziedzińcu i oglądała krowy, konie, kury, — czy nie dzieje się im jaka krzywda i czy dostały jeść. Po śniadaniu

Takimi pogłoskami i plotkami, podawanymi bez sprawdzenia z ust do ust, podlewany, rośnie ogólny niepokój, rozdrażnienie, podniecenie, wreszcie podejrzenie i gniew, gotowy lada chwila wybuchnąć gwałtownie.

Nic w tem dziwnego! Ogół nasz przeważnie jest niedostatecznie oświecony, a w chwili wyborów nawet bardzo podniecony świeżymi agitacjami. Taki ogół lada pogłoska o nadużyciu już wytrąca z równowagi duchowej. Taki ogół w momencie wyborów jest podobny do beczki prochu, drobna iskra może spowodować wybuch. W tym razie ogół nie winien, bo nie umie panować nad swoim wzburzeniem, rozdmuchanem agitacją! Ale temu ogółowi z pomocą przyjść powinien jego agitatorowie światlejsi. Oni są w takiej chwili jakgdyby *rozumem i sumieniem* swego ogółu!..

*Uczciwy i rozumny agitator nie zechce brać na swoje sumienie niesprawiedliwości swego ogółu*. Taki agitator przecież sam nie posługuje się fałszem i nie dopuści, by jego zwolennicy popełnili niesprawiedliwość, krzywdę z powodu jakiegoś fałszu. A gdy zauważy, że w jego stosunkach rośnie wzburzenie, gniew na skutek jakiejś pogłoski niepomyślnej, pierwszej sam zbada *prawdziwość* onej. Jeżeli pogłoska okaże się prawdziwą, — sam pierwszej postara się złe usunąć, a jeżeli przekona się, że pogłoska fałszywa, niebawem swoich stronników postara się zawczasu ostrzedz i uspokoić..

Tak być powinno, a czy tak uczynili światli agitatorowie w gminie bychawskiej? Jeśli nie żalowali swoich trudów, gdy przed wyborami

szła w pole, zbaczając do chorych, których w miasteczku nigdy nie brakło. Gdy wracała do domu, czekali na nią różni interesanci: jeden chciał kupić bydlatko, drugi pożyczyć zboża lub pieniędzy; ta radziła się o kaszlące dziecko, a tamta przyniosła na sprzedaż garstkę lnu. Prawie nie mogę wyobrazić sobie matki samotnej; zawsze kręcili się przy niej ludzie, jak gołębie przy gołębniku, prosząc o coś lub za coś dziękując. Ona w całej okolicy wszystkim znała, wszystkim pomagała i radziła. Rzecz, zdaje się, niegodna wiary, a przecie tak było, że nawet ksiądz proboszcz i pan burmistrz przychodzili zasięgać jej zdania. Ona rozmawiała z nimi, robiąc pończochę, a następnie, jak gdyby nic, biegła doić krowy. Umiała też w razie potrzeby zaprzędz konie do wozu i wyjechać po snopy, a nawet — dREW narąbać. Wieczorami szła bieliznę, albo latała moje odzienie; w nocy, gdy psy mocniej ujadły, zrywała się z łóżka i, ledwie odziana w gruby szlafrok, obchodziła budynki. Raz wystraszyła złodzieja.

Chłopi, panowie, dzieci, chorzy, zwierzęta, drzewa, nawet kamień przy wrotach — wszystko ją obchodziło. Tylko o chacie, stojącej za naszymi polami, nie wspominała nigdy. Jej mieszkańcy snadź byli bardzo zdrowi i szczęśliwi, gdyż mama wcale nie zaglądała do nich.



pouczali i zachęcali rodaków do głosowania na swój numer, — należało przypuszczać, że nie pożałują swej fatygi i podczas wyborów dla dopilnowania swoich stronników, by do końca wiernie i sprawiedliwie spełnili swój obowiązek obywatelski. Niestety, agitatorom zdawało się, że ich zadanie ogranicza się tylko do osiągnięcia zwycięstwa dla swego numeru. A o zapobieganiu nieszczęściu wcale się nie troszczyli, jak gdyby to nie było ich obowiązkiem moralnym, możliwym do wykonania...

A przecież tak łatwo mogli byli agitatorowie przewidzieć nieszczęście i zapobiedz mu! Toć stronnicy zawsze mają zaufanie do swoich agitatorów. Gdy pogłoski rozeszły się o nadużyciach, jakoby popełnianych przez komisję wyborczą, światli i sumienni agitatorowie powinni byli rychło na miejscu sprawdzić pogłoskę. Mogli byli to uczynić. W izbie wyborczej obok komisji wyborczej siedziało dwóch tak zwanych mężów zaufania. A byli to ludzie bardzo roztropni i godni wiary: Michał Kostrzewski i Łukasz Grzesiak. Ci dwaj ludzie z pewnością za żadne skarby nikomu nie daliby się przekupić. Zatem już oni, jako świadkowie, najpewniejsze dać mogli świadectwo.

W taki sposób odrazu zapobiegłoby się wzburzeniu tłumu i jego bolesnym, okropnym następstwom...

Owszem, komisja wyborcza w Zadebiu mogła dopuścić się przemieszczenia, bo składała się z ludzi, a nie z aniołów, — ale czy zdołałaby swoje przemieszczenie utaić przed dwoma mężami zaufania? Przenigdy! Toć gazety ogło-

siły, że w gminie niedrzwickiej, niejaki Pyż członek komisji czynił nadużycia z numerami, a wnet inni spostrzegli jego szelmstwo i natychmiast przerwali głosowanie. Słowem, żadna komisja nie mogłaby ukryć swego przemieszczenia, bo dużo oczu ciele na nią patrzyło!

Również nie mogła komisja wyborcza w Zadebiu rozkazać żołnierzowi strzelać do tłumu, bo przede wszystkim żołnierz nie miał obowiązku słuchać komisji wyborczej. Nie komisja, ale władza wojskowa postawiła żołnierza i dała mu instrukcje, jak się ma zachować na swem stanowisku. Z pewnością i władza wojskowa nie doradzała mu strzelać lekkomyślnie. Ów żołnierz nie okazał się dzielny. Gdyby istotnie komisja wyborcza kazała mu strzelać do tłumu, on z pewnością nie uciekłby ze swego miejsca, ale od razu oświadczyłby tłumowi, że nie on winien, lecz komisja, bo on tylko spełnił jej polecenie. A właśnie żołnierz wcale nie zasłaniał się komisją, lecz sam pierwszy umknął z placu.

Wreszcie jest jeszcze inny sposób dojścia prawdy: przywódcy stronnictw powinni wymagać od sądu śledztwa ścisłego i zbadania żołnierza pod przysięgą, co go skłoniło do strzelania, czy własny lęk o siebie, czy rozkaz komisji wyborczej. Takie śledztwo dałoby ogółowi naszemu bardzo pożyteczną wiadomość naprzyszłość, mianowicie: do czego żołnierz ma służyć podczas wyborów powszechnych?

Jest to zupełnie zbyteczny, nawet niewłaściwy czynnik przy wyborach. Wszakże wybory powinny dokonywać się bez żadnego przymusu, dobrowolnie. Nad prawidłowością wyborów czu-

Ojciec mój od kilku lat nie żył; pamiętam go tyle, że codziennie ofiarowałem Bogu pacierz za jego duszę. Raz, kiedy byłem bardzo senny i poszedłem spać bez pacierza, pokazała mi się w nocy dusza ojca na ścianie. Złakłem się nadzwyczajnie i do rana przeleżałem z głową schowaną pod kołdrą. Nazajutrz powiedzieli mi, że to blask księżyca padał na ścianę — przez serce wycięte w okiennicy. Od tej jednakże pory nigdy nie zapominałem modlić się za ojca.

Miałem też brata o kilkanaście lat starszego ode mnie. Przypominam go sobie jak przez mgłę, ponieważ widziałem go zaledwie parę razy w życiu. Wiem, że nosił czarny mundur ze złotymi guzikami i szafirowym kołnierzem i że sposobił się na doktora.

Nieraz, zdjęty ciekawością, wychodziłem na strych, ażeby przez najwyższy dymnik zobaczyć stolicę, gdzie uczył się brat, a przynajmniej miasto, do którego mama jeździła po kilka razy na rok. Nieraz śledziłem pocztową bryczkę, szybko jadącą w taką stronę. Bryczka i wiszący nad nią obłok kurzu ginęły w lesie, który wypełniał szczelinę między niebem a ziemią, a przede mną w dali stała tylko chata samotników, skulona i czająca się. Niekiedy słoneczne światło padało w jej okienka; wówczas nie mogłem oprzeć się złudzeniu, że widzę głowę dużego kota, który patrzy na mnie, jakby chcąc się rzucić. Ogarniał

mnie strach, i kryłem się za ramę dymnika, ciesząc się, że teraz nie zobaczy mnie potwór. Wnet jednak ciekawość przemagała obawę, znowu wyglądałem i zapytywałem się w duchu: kto w chacie mieszka?... Czy to nie jest chałupka na kurzej nóżce, o której tyle słyszałem od przadków, i czy w niej nie siedzi czarownica, zamieniająca ludzi w zwierzęta?...

Dzień za dniem upływał bardzo szybko. Ledwie wstałem, już trzeba było się kłaść; ledwie się położyłem, już trzeba było wstawać. Każdego prawie dnia chciałem coś zrobić, a gdy nadszedł wieczór, przypominałem sobie, że nic nie zrobiłem. Czas uciekał jak podróżnik, na których niekiedy patrzyłem przez okno: mignęły konie, furman i, nim poznałem kto jedzie, już było widać tył bryczki. Mogę powiedzieć, że całe dzieciństwo spłynęło mi w jeden dzień.

Było jeszcze ciemno w pokoju, kiedy stara moja nianka weszła z brzemieniem drzew i, cicho położywszy je na podłodze, zaczęła układać polana w kominku. Matka siedziała już na łóżku, szepcząc pacierz:

— „Zdrowaś Panno Maryo, łaski pełna”...

A jak tam na dworze, Łukaszowa?

— Niczego — odpowiedziała nianka.

— „Pan z tobą, błogosławionaś Ty”... A Walek już wyjechał?

(Dalszy ciąg nastąpi).



wają mężowie zaufania i cały ogół. Lepiej powiększyć liczbę godnych zaufania dozorców nad komisją, aniżeli stawiać żołnierzy. Bo żołnierz niby pilnuje porządku, a nie jest w stanie zapobiedz nieporządkowi i sam nierozwagą swoją sprawia nietylko zamęt, ale i śmierć ludzi niewinnych... Niech żołnierze pilnują banków, więziń i granic kraju, a wolnych obywateli, spełniających obowiązek narodowy, pilnować nie trzeba! Powołam się na wymowne przykłady: kiedy błądził w Warszawie, bądź w Lublinie, bądź w Krakowie odbywały się wielkie uroczystości narodowe, tłumy nieprzeliczone wylegały na ulice, nikt ich nie pilnował; sami obywatele tworzyli z pośród siebie chwilowe straże honorowe i pod ich czujnym okiem taki panował porządek, że lepszego być nie mogło nawet pod okiem szytywnej i nieufnej policji najliczniejszej!..

Jeżeli naród sam sobie ufa i z pośród siebie wybiera najodpowiedniejszych rodaków na swoich przedstawicieli do sejmu, — należy przypuszczać, że i sam naród bez pomocy żołnierzy poradzi sobie przy wyborach, dopilnuje sam, by nikt nie pogwałcił istotnej jego wolności obywatelskiej, dopilnuje by każdy bez żadnego przymusu mógł spełnić jeden z najważniejszych swoich obowiązków narodowych: głosować na taki go rodaka, któremu ufa, któremu chce powierzyć najtrudniejszy i najbardziej odpowiedzialny urząd w kraju: — *uczestnictwo w rządzeniu państwem!*.

Ks. A. Kwiatkowski.

MS. J. WŁADZIŃSKI.

## ROK 1863.

„Umrzemy z bronią w rękę,  
niosąc ludowi wolność i prawo do  
obrabiania przezeń ziemi”  
słowa Padlewskiego.

Tym przeto wielkim aktem zmazany został wiekowy grzech Rzeczypospolitej — poddaństwa chłopu, upośledzenie tego największego odłamu narodu całego.

Ale serce polskie, uniesione szlachetnym porywem wznosi się ponad poziom ludzkich namiętności i uprzedzeń.

Oto przebacza ono narodowi rosyjskiemu wszelkie krzywdy, wyrządzone od wieków Polsce, gdyż widzi, że ten naród sam jęczy w kajdanach niewoli, a synowie jego mrują na stepach Sybiru. — Oto treść manifestu 22 stycznia.

Taką płomienną, nadchnioną odezwą mogły podyktować jedynie czyste, kochające bezmiernie ojczyznę serca, które szczęście dla tej ojczyzny widzą nietylko w urzeczywistnieniu własnych, egoistycznych celów, ale w urzeczywistnieniu ogólnie — ludzkich ideałów.

## W świetle prawdy.

Kraj nasz wyniszczony wojną wymaga dziś gruntownej prawie odbudowy. Kilkuletnia gospodarka zachłannych okupantów wyeksploatowała nas tak dokładnie, że niema obecnie o co rąk zacześcić.

Wszystkie prawie fabryki zdemontowano, co najważniejsze części zrabowano i wywieziono za granicę.

Wszelki inwentarz żywy i martwy uległ rabunkowi; lasy nasze wyrąbano i wywieziono, po których dziś ślady tylko pozostały.

Brak koni, bydła — daje się odczuć naszym rolnikom, przez co cierpi rolnictwo, gdyż ziemi niema czem odpowiednio użyźnić i obrobić. Stąd właśnie drożyzna, gdyż ziemia gorzej uprawiona — gorsze wydaje urodzaje.

Potrzeba też dziś nadzwyczajnych wysiłków w pracy, by te wszystkie braki jakoś wyrównać i te najniezbędniejsze potrzeby zaspokoić.

By tę pracę postawić należycie, potrzeba do tego poparcia rządu. Tylko dobry rząd może, w możliwie prędkim czasie, naprawić to zło wyrządzone nam przez okupantów, może ułatwić nam nabywanie żywności, może uruchomić wszelki przemysł krajowy.

Odezwa ta zaszczyt czyniąca jej twórcom, rozbrzmiewała po całej Polsce, odczytywana z ambon, obwieszczana po dworach, wsiach i miasteczkach.

\* \* \*

Przed nami przesuwają się wypadki tej nieśczęsnej kampanji 63 r. wstrząsające do głębi duszą naszą.

Zmieniają się wśród nich usposobienia zaborczego rządu. To bojaźń nim miota, że naród polski, długo krzywdzony, zechce obecnie wywziąć całą swą zemstę nad krzywdzicielami, to złość szaleńska, nasuwająca się do użycia terroru względem tej garstki powstańców, która śmiała uczynić bunt przeciw prawowitej władzy cara i zmusić go do wystawienia blisko półmilionowej armji dla stłumienia rokoszu.

To też na czele rządu rozwścieczony uporem powstańców, władca wschodu stawia coraz nowych wielkorządców swych, najczęściej zniemczonych najemników, Suchozanęta, Lamberta, Lüdgersa aż do takich potworów, jak, Berg, Murawjew, którzy nawzajem prześcigali się w wynajdywaniu coraz nowych, a bardziej barbarzyńskich środków, dopóki nie dokonali swej krwawej egzekucji na narodzie naszym.

Państwo zachodnie, jak Francja, Anglja, na których pomoc liczyliśmy, ślały wprawdzie swe dyplomatyczne noty do Moskwy, wstawiające



Jednak, ten rząd wówczas będzie mógł wypełniać odpowiednio swoje zadanie, o ile będzie przez nas popierany, lecz skoro będziemy mu odmawiać swego poparcia, to wówczas bodajby ten rząd składał się z najgenialniejszych ludzi — nie nie będzie mógł zrobić.

A jakiegoż to poparcia wymaga od nas rząd i ojczyzna?

Oto, abyśmy go wspierali pieniędzmi i współpracą, abyśmy dawali rekruta dla tworzenia silnej armii, która by mogła nareszcie utrzymać w kraju należyty porządek oraz strzegła granic państwa od napadów wrogów, którzy ze wszystkich stron napadają dziś na nas, czując naszą słabość.

Należy też darzyć ten rząd bezgraniczną ufnością i śmiało powierzać mu swoje sprawy. Między rządem a Narodem winna istnieć silna łączność, ogniwa której nie mogą się zrywać za lada pociągnięciem jakiejś partji, czy złych, nienawistnych jednostek — one powinny być tak silne, by ich żadna siła, żadna nienawiść nie zerwała.

Dawniej, kiedy u nas rządili ruscy carowie lub junkrzy krzyżacy, rozumiałem było, kiedyś im ufać nie chcieli, gdyż w ich interesie leżało tylko, by nas jak najwięcej wyzyskać i przynębić.

Zbierali oni setki milionów rubli drogą podatków z ziemi, z przemysłu i handlu, uciskając nas w okropny sposób — i wszystkie te sumy wywozili tam, do siebie, by je obrócić na potrzeby własne, swojego kraju.

się za nami. Ale były to raczej pobożne życzenia tych państw, a nie stanowcze, poparte siłą zbrojną żądania, aby zaspokojone były nasze potrzeby narodowe. To też nie odnosiły one skutku. Moskwa zbywała ich obietnicami uczynienia ulg Polsce, gdyż obawiała się u siebie ruchu rewolucyjnego, oraz zbrojnej interwencji mocarstw. Z chwilą zaś, gdy zorganizowała swe siły bojowe, wystawiając przeciw nam przeszło 400 tysięcy bagnetów i związała się na mocy konwencji wojskowej 8 lutego w Poznaniu, które w razie naszego zwycięstwa miały dopomóc Rosji do stłumienia powstania, też Rosja w ostrej, zuchwałej formie odpowiedziała mocarstwom, że sprawa Polski jest sprawą wewnętrzną Rosji i że nie ścierpi ona, aby ktokolwiek obcy do tej sprawy się mieszał.

Wreszcie niektóre państwa, jak Anglja, Prusy, Austrja z radością patrzyły, jak kosztem męczarni polskiej osłabiał się ich wielki wrog — Rosja, która przez półtora roku musiała wyprawić w pole najlepsze swe siły, nim stłumiła powstanie.

A tymczasem szeregi powstańcze, potem i krwią ociekłe, nie zasilane przez niższe sfery ludowe, czyniły nadludzki wysiłek, aby przewlec wojnę, i sprowadzić obiecywaną wciąż pomoc mocarstw.

O nas im nie chodziło, owszem, radziby nas byli widzieć zgębionych zupełnie. Nie starali się o to, by zaprowadzić u nas odpowiednią ilość szkół, wiedząc o tem, że szkoły przyczynią się do oświaty w narodzie, a do tego oni dopuścić nie chcieli, bo wiedzieli, że z światłym narodem, trudniejsza jest sprawa, gdyż on umie upomnieć się o swe prawa i stanie w ich obronie.

Blisko sto pięćdziesiąt lat byliśmy tak uciemnieni — jednak nie wygasła w nas ta miłość ojczyzny, choć za nią katowano nas i więziono — my zawsze dążyliśmy do wolności, do tej ukochanej wolności, pragnąc dożyć tej chwili, byśmy mogli mieć jeszcze swój polski Rząd.

I oto nareszcie zlitował się Bóg — nasze słuszne nadzieje, nasze życzenia ziściły się: mamy swój rząd, którego tak pragnęliśmy, teraz więc, potrzeba nam tylko popierać ten Rząd, iść z nim ręką w rękę, — dopomagać mu w jego działalności.

Jak to już wyżej zaznaczyłem, kraj nasz jest tak wycieńczony, że potrzeba pokonać niezmiernie trudności, uzbroić się w wielką cierpliwość i siłę woli by nie upaść, chcąc go doprowadzić do należytego stanu. Rząd nasz musi pokonać te trudności, musi na swych barkach przenieść to wszystko, by kraj wydzwignąć z upadku, by naród podnieść materialnie i kulturalnie.

A więc, pamiętajmy o tem, że choć narazie położenie nasze jest trudne, że choć gorzej nam się powodzi — to nie jest wina rządu polskiego, bo ten rząd odrazu wszystkiego naprawić nie jest, wstanie. Dopiero stopniowo, a więc, za parę lat ujrzymy owoce jego pracy i zabiegów.

Naród nasz w śmiertelnych zapasach nie wiedział, co ma począć, aby jak najdłużej wrogowi się oprzeć. To w ręce dyktatorów: Mierosławskiego, Langiewicza powierza losy wojny, to gdy oni ponieśli porażkę, sam rządy chwytą w swe ręce. to wreszcie, gdy rozpoczął się szereg niepowodzeń, znowu dyktatora, Trauguta, stawia na czele powstania. U steru władzy stają naprzemian, to czerwoni, to biali, to znowu czerwoni, którzy nietylko orężem, ale i terrorem odpowiadają na dotkliwe ciosy, jakie wzmocniona Moskwa poczęła zadawać szeregom powstańczym.

Nastają zamachy na Lütersa, Berga, Wielopolskiego, w płomieniach ratusz warszawski wraz z dokumentami, tyczącemi się nałożonej na stolicę kontrybucji.

Słowem, naród wyzukuje przeróżnych środków ku swej obronie.—

I jak kiedyś Chrystus Pan w Getsemani, w tym uroczym ogrodzie oliwnym, gdy męczył się i krwią pocił, błagał napróżno uczniów aby wraz z nim czuwali, tak teraz napróżno Polska wzywa lud, aby go wspomógł w walce, która przecież wszczęta była nie pod innym hasłem, tylko wolności dla ludu.



Dziś my tylko winniśmy święcie wypełniać to, co od nas ten rząd wymagać będzie, być mu posłusznymi i czekać cierpliwie aż do chwili, kiedy w kraju zapanuje ład i porządek.

Jan Bochnia.

## Dzieje piśmiennictwa polskiego.

(Dokończenie)

Zanim zaczniemy przeglądać treść ważniejszych książek polskich, wrzód poznajmy ciekawe i pouczające dzieje samej książki. W czasach najdawniejszych książka nie była taką, jaką jest obecnie.

Dziś, żeby ułożyć książkę, trzeba mieć dużo dobrych i pożytecznych myśli w głowie, umieć pisać, posiadać pod ręką papier, pióro i atrament, następnie już zapisane arkusze papieru, czyli tak zwany rękopis, oddać do drukarni, w której zecer podług rękopisu złoży z pojedynczych czcionków (liter ołowianych) stronicę, a odbijając na maszynie drukarskiej te stronicę odciśnie na oddzielnych arkuszach papieru; potem, zadrukowane arkusze przechodzą do introligatora (oprawiacza), który je odpowiednio składa i zeszywa w formę książki. Gotowa książka dostaje się do księgarza i on ją w swojej księgarni sprzedaje czytelnikom, pragnącym poznać cudze myśli dobre...

Tak dzisiaj myśl dobra kolejno podróżuje: od pisarza do drukarza, od drukarza do introligatora, od introligatora do księgarza — i od niego dopiero do czytelnika. Dawniej, w czasach bardzo od nas odległych, tworzyły się książki zgola inaczej. Przedewszystkiem inny był sposób pisania. I tak, w krainie Peru (Ameryka Południowa), w bardzo dawnych czasach, ludzie objawiali swoje myśli przy pomocy supelków, robionych na sznurkach. Widocznie taki sposób musiał być niegdyś powszechny, bo i u nas dotychczas jeszcze ten i ów gwoli przypomnieniu sobie jakieś sprawy w porze stosownej, związa supelki na chustce... W Ameryce jednak ongi takich supelków skręcano mnóstwo nie na jednym, ale na wielu sznurkach, te sznurki bywały różnego koloru i rozmaicie związowane ze sobą. Jeden drugiemu takie sznurki podawał i każdy umiał z nich odczytywać myśli tego, który odpowiednio powiazał sznurki i poczynił na nich stosowne supelki. Dziś jeszcze w starych grobach w Ameryce znajdują uczeni ludzie takie sznurki i po długich badaniach zdołali odgadnąć myśli starożytnych ludzi, którzy te supelki porobili.

Oczywiście, pismo supelkowe było bardzo niedogodne. Ludzie jedni drugim nie byli w stanie wszystkich, coraz to innych myśli, objawiać przy pomocy supelków. Przecież człowiek miewa mnóstwo myśli rozmaitych. Niepodobna robić tyle odmiennych supelków, ile jest myśli od-

miennych, żeby każdy inny supelkę inną myśl wyrażał. Dlatego tylko niewielka liczba myśli najczęstszych, jak gdyby powszechnych, miała swoje umówione supelki. Kto jedną z tych myśli chciał objawić komu, robił odpowiedni znany supelkę lub więcej supelków i posyłał je tamtemu, który otrzymawszy supelki już z nich odgadywał myśli wysyłającego, zdawna znane doskonale.

Ale światlejszym narodom takie pismo supelkowe nie mogło wystarczać. Oni mieli mnóstwo myśli i czuli potrzebę wiele myśli swoich bądź przesyłać daleko, bądź zostawić je potomkom swoim... Tak starożytni Egipcjanie, naród bardzo zamożny i światły, stworzyli dla swej wygody inny sposób pisania. Najprzód pisali rysunkami. Każdy rysunek oznaczał cały wyraz lub część wyrazu. Np. wyrysowane *nieho*, a obok *rak* czytano jako *niehorak*. Wszelakoż i taki sposób pisania okazał się z czasem bardzo niedogodny, przeto Egipcjanie stopniowo doskonaląc swoje pismo, już „zamiast rysunków zaczęli używać prostych znaków. Znak taki z pozoru mało był podobny do rysunku tej rzeczy, z której wziął początek, a jednak Egipcjanie wiedzieli, jaką zgłoskę albo nazwę ma on oznaczać. Powoli prawie wszystkie obrazki dla pośpiechu i oszczędności miejsca zmieniły się w takie znaki. Wtedy już, rozumie się, pismo Egipcjan przestało być obrazkowym, a stało się znakowym. Ale przez to bardziej jeszcze stało się trudnem do zapamiętania i odczytania, gdyż takich znaków było bardzo dużo, przeszło 900”.

„W tym właśnie czasie w sąsiedztwie Egipcjan mieszkał inny naród, Fenicjanie. Naród to był bardzo obrotny i handlowy. Kupcy fenicyjni jeździli po całym świecie z towarami i często odwiedzali Egipt. Tam też poznali pismo egipskie, pospolicie znane *hieroglificznem*, i przerobili je do swego użytku. Fenicjanie jednak wpadli na myśl szczęśliwą. Egipski sposób pisania *całych wyrazów* przy pomocy rysunku lub znaku wydał się im zanadto niedogodny, trudny, bo zbyt obciążający pamięć ludzką i nieraz nawet nieakuratny, czyli niedokładny. Otóż Fenicjanie, rozważając wady pisma egipskiego, powzięli niezmiernie trafny i oszczędny sposób oznaczenia każdej osobnej zgłoski mowy odmiennym znakiem pisemnym”.

„Wiadomo, że człowiek, wymawiając najrozmaitsze wyrazy, powtarza te same dźwięki. Słów w ludzkiej mowie jest nieprzebrane mnóstwo, ale dźwięków (zgłosek) niewiele: tylko człowiek, mówiąc, coraz to inaczej je przedstawia. Naprzykład wyrazy: *kto*, *kot*, *tok*: we wszystkich trzech są te same dźwięki: *k*, *o*, *t*, tylko w każdym wyrazie inaczej ustawione. Tak samo dzieje się z całą mową ludzką: wszystkich dźwięków, które człowiek wymawia, jest zaledwie kilkadziesiąt, a tylko z rozmaitego ich ustawienia pochodzą tysiące odmiennych wyrazów.”

„Otóż Fenicjanie pierwsi to zauważyli i zrozumieli, że najlepiej pismo, to jest znaki, obmyśleć według pojedynczych dźwięków. Zliczyli więc, ile sami różnych dźwięków wymawiają



i oznaczyli każdy dźwięk osobnym znakiem. W mowie fenickiej powtarza się dwadzieścia kilka dźwięków, więc tyleż właśnie znaków wymyślili Fenicjanie. Z tych to znaków, wyrażających na piśmie dźwięki mowy ludzkiej, powstało abecadło, czyli litery *a, b, c, d* i inne".

"Było to pierwsze abecadło na świecie. Nie wiadomo dokładnie, kiedy ono zostało ułożone, ale to pewna, że na parę tysięcy lat przed nami. Żeby temi znakami pisać, trzeba tylko uważać, jak się wyraz wymawia. Człowiek mówiąc, coraz to inaczej przedstawia w wyrazach dźwięki, tak samo pisząc, trzeba według tego przedstawiać litery. — Napozór wydaje się ta rzecz prostą i łatwą, a tymczasem tysiące lat przeszło, zanim ludzie na ten pomysł wpadli. Dopiero Fenicjanie wymyślili znaki to jest litery na pojedyncze dźwięki i ułożyli pierwsze na świecie abecadło".

"Od Fenicjan cały świat zapożyczył sposobu pisania. W różnych krajach zaczęto układać takie abecadła, a nawet tworzone litery podobne do fenickich. Tyle tylko, że każdy naród dodawał albo ujmował kilka liter, stosownie do tego, czy używał więcej czy mniej dźwięków w swojej mowie".

"Nasze abecadło ułożone jest tak samo według dźwięków polskiej mowy. Nauczyli nas pisać przed dziewięciuset laty ludzie mądrzy, którzy sami znali abecadło łacińskie; dlatego nasze jest całkiem podobne do łacińskiego. A znowu łacińskie abecadło było przerobione z greckiego. Grecy zaś wzięli przed tysiącami lat swoje litery od Fenicjan".

A. Blunckowski.

## Jak podnieść wydajność ziemi.

Nasza ziemia nie chce rodzić  
Trzeba po niej z głową chodzić!

Zanim znajdzie ta, tak piękna a tak brzemnienna w pracę i nadzieję dla rolnika wiosna, obowiązkiem każdego posiadacza, choćby małego nawet kawałka ziemi, jest już obecnie pomyśleć nad tem i zdać sobie sprawę, czy też my na tej roli gospodarowaliśmy jak należy, to jest czy wykorzystaliśmy ją pod każdym względem i możliwie największe zyski wyciągnęli. A może okaże się, że trzeba coś niecoś poprawić, czegoś zaniechać lub ulepszyć, by z tej matki — rodzielki jaknajwiększe korzyści wyciągnąć.

Wiemy o tem dobrze wszyscy, że ludzi przybywa a ziemi, tej karmicielki, nie przybywa, więc nie pora po temu, byśmy i nadal tak gospodarowali, jak nasi ojcowie. Dawniej wymagania rolnika były mniejsze, więc produkcja rolna wystarczała na wyżywienie rolnika i jego rodziny i na pokrycie wydatków.

Dzisiaj wymagania nasze są o wiele większe, więc starać się musimy z roli większe korzyści wyciągnąć.

Wzrastająca wartość ziemi, olbrzymie wydatki i kosztą jej uprawy, zmuszają niejako właściciela do szukania sposobów odpowiedniego oprocentowania kapitału, jaki ich ziemia zaprezentuje.

Ziemia dla każdego rolnika jest niejako warszatem, na którym on wypracowuje wiele, jeżeli umiejętnie pracuje lub też przeciwnie. Warsztat ten można sobie powiększyć lub zmniejszyć, zależnie od naszej zdolności i umiejętności.

Im mniej ktoś ma tej ziemi, tem więcej powinien starać się tę ziemię wykorzystać a wykorzystać ją można w najrozmaitszy sposób.

Są kraje sąsiednie na zachodzie np. Czechy, Danja, Poznańskie i inne, gdzie produktywność roli jest o wiele wyższą od naszej a jednak ziemia tam nie jest lepszą od naszej. Dowodzi to, że tam warsztat jest ten sam lub nawet gorszy, lecz majstrowie są lepsi.

Nasz rolnik jest, w ścisłem tego słowa znaczeniu tylko rolnikiem, gdy tymczasem powinien on stać się także przemysłowcem, ogrodnikiem, przetwórcą a nawet zwłaszcza bliżej miast warzywnikiem.

W Czechach, gdzie ziemi rolnicy posiadają małą ilość, starają się ile możności dany kawałek ziemi sztucznie powiększyć i dlatego tam każdy taki „sedlak” czyli włoścjanin jest zarazem ogrodnikiem.

Im mniej ma ziemi, tem więcej ma sadu, bo on wie, że sad da mu więcej, aniżeli uprawa rolna. U nas zaś dzieje się przeciwnie, to też dlatego miliony rubli wysyłaliśmy za granicę zwłaszcza do Niemiec. Jak wykazała statystyka z roku 1913, do Polski przeszło świeżych owoców i przerobionych z zachodu za 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona rubli.

Polska, kraj rolniczy, wydawała takie sumy pieniędzy za granicę, gdy tymczasem powinno dziać się przeciwnie. Ale co tu mówić o wywozie, kiedy rolnik nasz i jego rodzina rzadko kiedy widzi i spożywa owoce już późną jesienią, nie mówiąc o zimie.

Któż powinien pierwszy mieć te tak smaczne i zdrowe owoce, jeżeli nie posiadacz ziemi i ten, co ją swoim potem skrapia?

Przykro patrzeć, naprawdę, jak to rolnik w mieście słinkę połyka na widok tych rumianych jabłuszek na wystawach, a któż tu winien, jeżeli nie on sam.

Każdy rolnik powinien mieć pierwszy wszelakie owoce i ich przetwory a później dopiero mieszczanie, bo tak być powinno, tymczasem dzieje się przeciwnie. Są, prawda, tu i owdzie sady, ale to wszystko jest znikoma ilość. W Polsce nie powinno braknąć ani jednego gospodarstwa, gdzieby sadu nie było.

Zrozumieli to Czesi a za nimi i Morawiacy, że rola tyle im nie da, co sady, więc starali się prawie wszystkie pola, drogi i szosy obsadzić drzewami owocowymi, które im dają kolosalne zyski.

Jedną właśnie z takich gałęzi rolnictwa przyczyniającej się ogromnie do wydajności ziemi jest sadownictwo. Jest ona niejako siostrą



rolnictwa i tej właśnie wiedzy naszemu rolnikowi zaniedbywać nie wolno. Polska nasza powinna pokryć się sadami a owoce powinni spożywać w każdej porze roku niemal nie tylko zamożniejsi, ale i biedniejsi, tak w mieście, jak i na wsi.

Zachęcając najgoręcej do sadownictwa, zaznaczam, że wymaga ono poważnego traktowania i znajomości rzeczy, jak każda inna gałąź działalności ludzkiej i tylko wtedy ma swoje właściwe znaczenie.

O stosunku wydajności uprawy roli do sadownictwa, postaram się w następnym numerze „Nowej Jutrzenki” czytelnikom dowieść, chociaż co prawda, każdy z nas przekonał się już w ostatnich latach, ile też racjonalna hodowla drzew owocowych może właścicielowi przynieść dochodów.

Wskazówki i porady z dziedziny ogrodnictwa, mianowicie sadownictwa i warzywnictwa będą stale podawane w „Nowej Jutrzence”, należy tylko przez czytelników korzystać i jednać jaknajwiększą liczbę prenumeratorów.

Czytelnicy „Nowej Jutrzenki” mogą nadsyłać zapytania w sprawach ogrodnictwa do Redakcji, na które otrzymywać będą odpowiedź.

A więc do dzieła! niech Polska nasza pokryje się sadami, niech ani jedna pięć ziemi nie leży odlogiem, niech wszelkie nieużytki, miedze i drogi obsadzone będą drzewami owocowymi a wtedy dzieci wasze nie będą ląknąć tego owocu, nie będą kusić się na cudze.

Ustanie narzekanie na niszczenie drzew owocowych przez dwunożnych szkodników a kieszenie nasze napelnić będziemy groszami wysyłanymi dotychczas za granicę naszym ciemiężcom.

M. Rozdolski.

Instruktor ogrod,

## Zgubne skutki pijaństwa.

Pijaństwo — to jedna z największych klęsk jakie trapią kraj i państwo.

Gdybyśmy się lepiej zastanawiali nad skutkami wypływającymi z tego nałogu, zapewne wyzbylibyśmy się raz na zawsze pijaństwa.

Wertując po różnych książkach i starych rocznikach, znalazłem w jednej z nich zestawienie cyfrowe, za ile gubernia lubelska wraz z Lublinem wypłała wódki w latach 1906 i 1907 z samych tylko składów rządowych, t. j. monopolach.

Zestawienie te przytaczam tu, abyśmy mogli sobie wyrobić pojęcie o tem, jakie to olbrzymie sumy marnuje się u nas rokrocznie na ten przetrzydły nałóg:

Miejscowość	1906 r.	1907 r.
Lublin i powiat lubelski	801517.	831854.
powiat Biłgorajski	262688.	258629.
„ Hrubieszowski	132594.	143465.
„ Zamojski	529935.	518019.
„ Krasnostawski	159219.	206124.
„ Lubartowski	195998.	236124.
„ Puławski	334833.	365211.
„ Tomaszowski	337950.	375948.
„ Chełmski	412674.	400477.
„ Janowski	235907.	229854.
R a z e m	3403313.	3565703.

A więc trzy i pół miliona rubli przepijała rocznie tylko gubernia lubelska. Trzy i pół miliona rubli, cóż to za olbrzymia suma! Ieżby to można było za te pieniądze pobudować i utrzymać szkół, ochron lub innych jakichś instytucji dobroczynnych! A my to obracamy na zgubę własną, na rujnowanie zdrowia. Tyle pieniędzy z takim mazołem zdobyte, przepada na marne, a wiele stracono jeszcze w innych restauracjach i szynkach?!

Gdyby te pieniądze obracano rokrocznie na cele społeczne, to ziemia lubelska mogłaby być wzorem dla całego cywilizowanego świata.

Ale my takie sumy wolimy tracić, obracać na zgorzenie i obrazę Boską, a żałujemy grosza na rzecz dobra publicznego, na to, co społeczeństwu mogłoby przynieść korzyść. Dlatego też tyle nędzy i łez w koło widzimy.

To są dopiero szkody materjalne, ale daleko większe przez pijaństwo ponosimy szkody duchowe.

Bo alkohol zabija ciało, zabija duszę, zabija szczęście rodzin, dobrobyt kraju, a więc jest nieprzyjacielem gorszym od najstraszniejszego najeźdźcy, gorszym od zarazy śmiertelnej, gdyż te przemijają a pijaństwo ciągle toczy, psuje i zabija nasz organizm społeczny.

Gdybyśmy przypatrzyli się bliżej tym nałogowym pijakom, gdybyśmy wejrzeni w ich życie domowe i rodzinne, to cobyśmy tam ujrzeli — zgrozą napełniłoby serca nasze.

Rodzina pijaka jest z góry przeznaczona na zagładę i nie zazna ona szczęścia w życiu. Dziecku mu przyjdzie na świat już jest zatrute i choć pożyje lat kilka a nawet dłużej, będzie ono zawsze wątłe i w stanie chorobliwym. Zatruty w zarodku alkoholem organizm, podatny będzie do wszelkich chorób i lada okazja wywoła dolegliwości i słabość.

A ileż z takim mężem — alkoholikiem ucierpi żona, gdy jest obciążona w dodatku kilkorgiem dziećmi!

Wszak w takim człowieku tkwi zawsze ta jedna myśl, by pić, pić... A więc, każdy zarobiony grosz obraca na wódkę, a żona z dziećmi cierpi głód, nędzę. Znałem rodziny, gdzie ojciec zarabiał dobrze, a jednak żona i dzieci chorzyły obdarte, cierpiały głód i nędzę, bo cały ten zarobek pochłaniała wódka.



O jakże straszny grzech popełnia taki ojciec! Nędza tych wygłodniałych dzieci woła na niego o pomstę do Boga. I kiedyś ukarany on będzie za to srogo, ukarzą go jego własne dzieci.

Lat temu kilka, pamiętam, przejeżdżałem koleją i na jednej stacji spotkałem człowieka wynędzniałego, i, choć to była mroźna zima, był ubrany tylko w lekkie marynarkowe ubranie. Siedział on przy stoliku i coś pisał. Przechodząc się po sali, obserwowałem go, lecz zastanowiło mnie jego jakies gorączkowe podniecenie i pewien niepokój. Ile razy przechodziłem koło niego, chował dyskretnie swoje pismo, nie chcąc, bym coś mógł zauważyć. To mnie właśnie skłoniło do tego, by się z nim bliżej poznać. Usiadłem więc obok na ławce i zacząłem z nim rozmawiać. Z początku zbywał mnie pół-słówkami, lecz widząc, że się mnie nie pozbedzie tak łatwo, zaczął mi się zwierzać pomału. Słowa jego powtorzę tu dosłownie:

— Wie pan, że ja kiedyś byłem zamożnym człowiekiem, — mówił ten nieszczęśliwy człowiek — miałem w Warszawie handel, który był wart kilkanaście tysięcy rubli i dawał mi i rodzinie mojej bardzo dobre utrzymanie. Jednak miałem kolegów, z którymi coraz częściej zacząłem wychodzić na kieliszek wódeczki, lub piwko.

Z początku było to niczem, lecz stopniowo doszło do tego, iż wykradałem żonie utargowane pieniądze i cichaczem wykradałem się do knajpki z kolegami.

Krótko mówiąc, po paru latach takiego prowadzenia się — doprowadziłem do tego, iż handel ten musiałem zwinąć i za pozostałe jeszcze trochę gotówki założyłem mleczarnię w małym prowincjonalnym miasteczku. Tu już przyrzekłem solennie żonie, iż poprzestanę pijaństwa i będę żył przykładowo. I przez pewien czas utrzymałem się. Jednak trwało to krótko. Dom stał się dla mnie więzieniem, a więc, spróbowałem jednej, drugiej wycieczki, poznałem nowych kolegów, i pomału zacząłem to samo, co w Warszawie.

Daremnie żona błagała mnie ze łzami w oczach, bym poprzestał pić, bym nie gubił jej i dzieci — przyrzekałem jej zawsze poprawę, lecz bardzo prędko o tem zapomniałem.

I zaś doszło do tego, że nie było za co nabyć produktów — a więc mleczarnię ową odstąpiła żona i wynieśliśmy się zaś do drugiego miasta.

Za jakies ostatnie resztki pieniędzy, jakie sobie zaoszczędziła — żona założyła tam sklepik mały i już zajęła się nim sama, nie wpuszczając mnie tam wcale.

Nie mając pieniędzy i nie mając możliwości uzyskania kredytu, jako nieznajomy — musiałem się obchodzić smakiem bez tej „pocieszycielki”. Jednak, ile razy przechodziłem мимо karczmy, ślina mi zbiegła, gdym tam zobaczył butelki i usłyszał stuk szkła.

Żona zaś borykała się jak mogła, mały bardzo kapitałik nie wystarczał na zakup większej ilości towaru, a więc, sklepik dawał marny bardzo dochód, który żadną miarą nie wystarczał na utrzymanie dość licznej rodziny.

Wtedy to przypomniało nam się, iż będąc jeszcze w Warszawie, pożyczylimy znajomemu kilkadziesiąt rubli, które też postanowiliśmy teraz odebrać. A ponieważ żona jechać nie mogła, więc rada w radę — wysłała mnie, zaklinając mnie na wszystko, abym nie zmarnował z tego ani rubla napróżno, gdyż te kilka rubli będą całą naszą podporą.

Pojechałem więc, pieniądze odebrałem i... wstąpiłem ze znajomymi, z którymi się dawno nie widziałem, na jeden kieliszek... Niestety, po kilku godzinach wyszedłem stamtąd bez grosza w kieszeni, zostało mi na bilet dotąd, tu mnie więc konduktorzy wysadzili. Nie mogłem tu jednak zostawać, przeto posunąłem się do ostateczności: sprzedałem palto za 4 ruble, by wykupić bilet do domu. Jednakże nie miałem prawie cały dzień nic w ustach, więc podszedłem do bufetu, by się nieco posilić. Najpierw przecież wypilem kieliszek jeden, a że lepiej mi się zrobiło — wypilem drugi i trzeci — aż wreszcie całe palto przez gardło mi się przewlekło. I oto obecnie zostało mi się przy duszy 15 groszy. I dopiero teraz widzę straszną zbrodnię, jaką popełniłem. Do domu nie mam za co pojechać i nie mam po co... Bo, co mi powie żona, co mi powiedzą te biedne dzieci, które tam głodują, czekają aż im przywiezę te kilka rubli na chleb.

Dość już tego wreszcie. Postanowiłem uwolnić ich od takiego trutnia jakim dla nich jestem i skończyć z sobą. Napisałem już listy, które im oznajmiają tę wesołą nowinę, iż ich złodziej, złoczyńca już nie żyje i nie będzie ich więcej okradał...

Skończył ten skazaniec, głowę spuścił na piersi i zapłakał.

Długo pracowałem nad nim, zanim udało mi się skłonić go do porzucenia złych myśli. Zaofiarowałem mu kilka złotych na bilet, lecz prosił mnie, abym mu kupił bilet, nie dawał pieniędzy, gdyż gotów je zaś przepić. Uczyniłem zadość jego prośbie i wprowadziłem go do wagonu, pilnując, by nie zrobił co zamierzał. Przy odjeździe dziękował mi serdecznie i widziałem łzy w jego oczach.

Oto są skutki pijaństwa.

Jan Bochnia.

## Z zamierzonych czasów.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez Jana Bochnię.

Czas jakiś nikt na szerokim świecie nie wiedział o owych gościach przybyłych gdzieś z dalekich krain Azji czy z innych stron świata i osiadłych wśród tej bezludnej puszczy. Niewiedzieli też i oni, że nie zbyt daleko od nowozałożonego ich państwa w stronie zachodniej jest kraj, w którym zamieszkuje lud przebiegły i chytry a zachłanny, żądny cudzego dobra.



To też nie domyślając się nawet tego — siedzieli sobie spokojnie i karczowali swą puszcze.

Już też na owych polankach zaczęły się ukazywać różne zboża, jakie owe ludy przywiozły z sobą i posiały, by mieć jakieś pożywienie. Kopali oni wykarczowaną ziemię drewnianymi radłami, jakie ciągnęli sami. bo zaprzęgu żadnego nie mieli jeszcze, i w taką ziemię wsiewali ziarno, które im plonowało dobrze, bo leżąca od wieków ziemia była pełna próchnicy i innych pokarmów dla roślin niezbędnych. Nie dbali oni zbyt o to, gdyż puszcza dawała im pożywienia pod dostatkiem: mięsa, ryb, oraz różnych owoców — płodów leśnych było tyle, że nie było obawy głodu. Ubranie zaś sporządzali sobie ze skór zwierząt, które choć nie miały takiego kroju, jak mają dziś nasze ubrania, ale zato były ciepłe i wygodne.

Jak już wyżej nadmieniałem — ludy te nie znały jeszcze prawdziwego Boga, lecz instykiem czuły, że jest jakaś Istota, która rządzi tem wszystkim, która stwarza te cuda w naturze, która powołuje do życia ludzi, zwierzęta i rośliny i daje im to życie. Nie mogli jednak zrozumieć tego, by jedna Istota mogła poradzić temu wszystkiemu, gdyż jakże mógł ktoś bardzo dobry zrobić komuś złe, lub przeciwnie — czy zła istota mogła życzyć wszelkim stworzeniom dobrze. Albo, czyż mogła jedna istota pędzić wichry, gromadzić chmury i zraszać deszczem ziemię, a z drugiej strony darzyć tę ziemię pogodą słoneczną, jasną i ciepłą. To w ich pojęciach nie mogło być zrozumiane. To też wyrobili oni sobie w swych pojęciach mniemanie, iż od każdej takiej czynności musi być inny jakiś Rządca, Władca, który zajmuje się tylko sprawami sobie powierzonymi, nie wtrącając się do innych. I tak: mieli oni innego boga od wiatrów, który nazywał się Poświst, innego od pogody, którego nazywano Pogoda, deszczem zaś rządził Lelpoleł; śmierć sprowadzała Marzanna, a darzyła życiem Żywila i t. p.

Był jednak jeszcze jeden Władca, który wszystkiego doglądał, pod którego władzą byli ci wszyscy inni bogowie, i ten nazywał się Światowid.

On widział i wiedział wszystko, dlatego też posągi wyobrażające jego istotę budowano o czterech twarzach zwróconych na wszystkie cztery strony świata. Jego też czczono najwięcej, choć i ci poszczególni bogowie otrzymywali od ludu różne ofiary, gdy który z nich nadużywał zawiele swej powagi, wyrządzając przeto krzywdę ludziom. A więc: gdy deszcze ciągle zalewały pola, niszcząc zasiewy — lud modlił się do bożka. Lelpoleł, składając mu ofiary, by go przebłagać; kiedy straszna posucha spalała rośliny — składano ofiary Pogodzie; gdy trwał pomór, szerzyła się zaraza — wówczas błagano Marzannę o miłosierdzie i t. p.

Takie wierzenie i mniemanie miały owe ludy. I nie możemy się dziwić temu. ani im tego brać za złe, gdyż nikt mu nie powiedział o tem,

że jest jeden Bóg Wszechmogący, Wszechpojętny, który rządzi światem całym i który ma starania i piecze nawet o najdrobniejszym robaczku.

To światło prawdy nie dotarło jeszcze do tych mieszkańców puszczy, nie oświetliło jeszcze ich umysłów. Wierzyli więc tak jak umieli i jak ich ciasne umysły wskazywały.

Lata więc płynęły, a do tych koczowniczych ludów nikt nie zajrzał z szerokiego świata. Nie wiedziano o nich nawet, nie wiedziano o tem iż tam, po nad jeziorem (Goplem) wali się puszcza, otwiera się pole.

A choć już wówczas na tem świecie żyli ludzie inaczej, mieszkali w bogatych miastach, w kosztownych i wspaniałych pałacach, — kwitła kultura — tu, w tej głuchej puszczy niewiedziano o tem.

Hen, na południu i zachodzie mieszkwały narody bogate i kulturalne — Rzymianie i Germanowie. Odbwały się tam już walki i podboje. Rzymianie zagarnęli pod swe panowanie całą prawie Europę i silnie dzierżyli w swych rękach swych lenników.

W puszczy jednak było cicho.

Dopiero w kilka lat później, pierwszymi gośćmi, jakich ujrzeli mieszkańcy puszczy, byli to kupcy germańscy, którzy statkami dotarli tu, szukając zdobyczy. Przywi zli z sobą wiele różnych towarów, jakich jeszcze tubylcy ludy nie widziały, o jakich nie miały pojęcia. Podobały im się najwięcej siekiery zrobione z żelaza, oraz także dzidy i lance. Wymienili też sobie takich kilka za skóry zwierząt i miód. Kupcy odjechali, obiecując jednak przybyć wkrótce i przywieźć jeszcze wiele innych.

I odtąd też coraz częściej zaglądano do tej głuchej puszczy. Przywożono coraz nowe towary, które chętnie wymieniano za skóry, miód i inne produkty leśne. Tą drogą mieszkańcy puszczy otrzymali nowe ubrania, jakie już noszono gdzieindziej, nabyto wiele innych, bardzo ważnych i cennych towarów, a jakie się bardzo przydać mogły koczowniczym ludom.

D. c. n.

---

## DLA NIEJ PRACOWAĆ.

*O, nie ten szczęście znajdzie na ziemi,  
Co sobie tylko wygodę śni,  
I mgłami marzeń owian lekkiemi  
Nie przewiduje burzliwych dni,  
Bo gdy gromowa chmura zawinie  
Przy pierwszym huku on z trwogi zginie.  
Gdy więc przeciwieństw spionione fale  
Na wodach życia w łódź biją twą,  
Wypręż ramiona, wiosłuj-wytrwale,  
A Bóg praw cą wesprze cię swą:  
W zmaganiu z losem pierzchnie tu głucha  
Niemoc, co karli ciało i ducha.*



*Prawda, że smutno w naszej krainie,  
Jednak wesele w niej może być,  
Tylko z zaparciem — w każdej godzinie —  
Dla niej wyłącznie działać i żyć!  
Mamy wśród siebie siły olbrzymie,  
Co zdolne wsławić jej święte imię.  
A te nadziejne siły potężne,  
Których niczyja nie złamie moc,  
To nasze ludu rzesze siermiężne,  
Które w śnie długa kolebie noc,  
Noc tę rozpedzić, zbudzić te siły,  
A wiosną szczęścia kraj nasz drgnie miły.  
Ach, kto na niwie dusz tego ludu  
Do pracy żmudnej przyłoży dłoń.  
W mrok wniesie światło — to światło cudu —  
Wieczna mu sława oplecie skroń.  
I na rodzinnej, ojczyściej błoni  
Wytchnie wśród kwiecia serc wdzięcznych woni.*

Ferdynand Kuraś,  
cbłop z nad Wisły.

## N O W I N Y.

**Jakie mamy dziś nowiny?** Codziennie pisma przynoszą nam świeże wiadomości, świeże nowiny, ale jakie?.. Oto: tu bandyci ograbili podróżnych, tam — wymordowali rodzinę, zabrawszy wszelkie mienie, to zaś: jakieś tłumy napadają na wojsko polskie, na tych naszych obrońców, którzy poświęcili wszystko, nawet życie dla dobra swej ukochanej ojczyzny — w celu rozbrojenia ich, aby im nie przeszkadzało w ich niecnym czynach.

Wszędzie wre walka bratobójcza, krew leje się strumieniem, krew bratnia. Oto są nowiny z kraju w czasach dzisiejszych. I kiedyż się skończy; nareszcie ta czarna kronika, kiedyż nareszcie jaskółka oznajmi nam tę wiosnę pokoju, kiedy będziemy mogli odetchnąć swobodniej i czuć się jakoś bezpieczniej w tej naszej uciemionej Ojczyźnie.

O, dajże Boże prędzej!..

### **Napad na wojsko w Końskich.**

W dniu 1 b. m. o godzinie 11 przed południem, tłum ludzi napadł na wojsko i oddział lotny żandarmów, w celu ich rozbrojenia. Z obu stron padły szrały, gdyż wojsko nie dało się rozbroić. Jeden z żandarmów został zabity, a kilku żołnierzy i żandarmów rannych.

Z pośród napastników 3 zabitych i kilku rannych.

Obecnie panuje spokój. Na miejsce przybyły posiłki wojskowe wraz z oddziałem karabinów maszynowych.

### **Zamach na milicję w Kielcach.**

W dniu 17 z. m. około południa do magistratu miasta przybył oddział policji państwowej, która otoczyła w koło gmach magistratu. Komisarz

policji udał się na górę, do prezydenta miasta i wręczył mu odezwę komisarza ludowego p. Loefflera, w której tenże zawiadamia prezydenta, p. Bukowińskiego, iż upoważnił komisarza, pana Pławskiego, do objęcia kierownictwa kieleckiej policji miejskiej, ma ona bowiem być przekształcona na policję komunalną.

Prezydent miasta przyjął odezwę do wiadomości, jednocześnie jednak zaprotestował przeciw formie owego „przekształcenia”, a następnie udał się do biura milicji miejskiej, by dać odpowiednie wskazówki jej naczelnikowi. Tam zastał prezydent policję państwową zajętą rozbrajaniem milicjantów.

Wobec tego prezydent p. Bukowiński wysłał niezwłocznie depezę do ministerjum spraw wewnętrznych z opisem zajścia, zgłaszając zarazem sprzeciw przeciw gwałtowi i prośbę o wydanie zarządzeń dla obrony praw samorządowych miasta.

**Rewizje w Kielcach.** Z polecenia władz wojskowych odbyły się w Kielcach liczne rewizje domowe w poszukiwaniu broni u ludności cywilnej. Znalezione i zabrano kilkadziesiąt rewolwerów, sztyletów, oraz 37 karabinów.

**żywność z Ameryki.** W kołach urzędowych warszawskich, jak dowiaduje się „Ziemia Lubelska”, otrzymano wiadomość, że trzy okręty z żywnością dla Warszawy i miast polskich wyruszyły przed czterema dniami z portów amerykańskich i płyną do Gdańska.

**Upaństwowienie.. trupów.** Bolszewicy nie kontentują się upaństwowieniem żywych ludzi, idą dalej, oto postanowili oni upaństwowić nawet i zmarłych. Nowe wydane rozporządzenie zostało już wprowadzone w życie. Państwo zajęło się grzebaniem zmarłych, oczywiście, obchodząc się bez wszelkich religijnych obrządków.

Zwłoki ludzkie pakowane są do zwykłych skrzyń, których po kilkanaście bywa naładowanych na wielki wóz miejski, a ten odwozi je na cmentarz.

Niema to więc jak w państwie bolszewickiem, człowiek nawet o pogrzeb „uczciwy” może być spokojnym, nie mówiąc już o żonach i dzieciach, których można utrzymywać do woli na koszt rządu.

**Wobec napadu Czechów na Bogumin.** Pisma krakowskie domagają się wywiezienia konsula czeskiego z Krakowa i opieczętowanie jego biura. Również domagają się opieczętowania banków czeskich w Krakowie. Banki te, podobno, były zawiadomione o uplanowanym napadzie, gdyż znaczną część gotówki, na dany rozkaz, wywiozły do Pragi.

**Czesi aresztują Polaków.** Jak donoszą pisma krakowskie, Czesi aresztują w księstwie Cieszyńskiem poważniejszych obywateli Polaków. Oto w Orłowej aresztowany został, bez najmniejszego powodu, dyrektor polskiego realnego gimnazjum p. K. Piątkowski. Czescy żołdacy zawlekli p. Piątkowskiego do Morawskiej Ostrawy. Równocześnie z nim aresztowano dwóch innych polaków z inteligencji, których nazwiska jeszcze nie znane.



**Popłoch na Śląsku.** Z powodu zdradzieckiego najazdu Czechów na powiat frysztacki, tak w Zagłębiu węglowym jak i w Cieszynie i innych miejscowościach powstał wielki popłoch. Wielu Niemców wyjechało w stronę Wiednia. Niektóre urzędy pocztowe uciekły przed Czechami, zabierając gotówkę. Górnicy polacy w Zagłębiu grożą, że za żadną cenę nie zgodzą się na rządy czeskie. Stan jest bardzo poważny. Strejk generalny nie jest wykluczony. Nadeszły ciężkie, niezwykłe i krwawe chwile.

### Spalone pieniądze bolszewików.

Z Szwecji donoszą iż poseł rosyjski w Sztokholmie (stolica Szwecji) spalił banknotów rosyjskich za 50 milionów rubli, ponieważ rząd szwedzki nie zezwolił na wywożenie ze Szwecji pieniędzy rosyjskich. Pieniądze te miałyby być wywiezione do Niemiec na propagandę bolszewizmu.

## Wiadomości gospodarcze.

*Gruźlica u bydła.* (Jak się rozpoznaje chore na gruźlicę sztuki). Oznaki chorobliwe przy gruźlicy są różnorodne, zależnie od tego, gdzie mieszczą się zarazki, siedlisko gruźliczne, i tak zmienne, że nawet dobry znawca może tylko rozpoznać je za pomocą różnych oznak chorobliwych, choć i to nie zawsze mu się udaje.

Przy porażeniu gruźlicą płuc, najpierw powstaje kaszel krótki, suchy, który najłatwiej obserwować z rana po napojeniu; z czasem kaszel staje się coraz częstszy, flegmisty, a oddech przyspieszony, krótki, bydle po niewielkim nawet ruchu szybko się męczy; w tym okresie wygląd zewnętrzny bydła jeszcze nie ulega zmianie. Przy coraz większym rozwoju gruźlicy płuc można zauważyć rżenie w płucach, częsty bardzo kaszel, wypływy ropy z nozdrzy, utrudniony oddech; od czasu do czasu bydle gorączkuje, brak mu apetytu, sierść traci połysk i jest na karku nastroszona ku przodowi, następuje stopniowe, ogólne wyniszczenie organizmu, poczem w końcu bydle zdycha.

Przy porażeniu gruczołów limfatycznych powstaje znaczne powiększenie takowych, co z łatwością można wyczuć naprzykład pod szczękami, na szyi, w okolicy głowy, koło łopatki, w słabiznie. Czasami w takich gruczołach tworzy się ropa.

Przy gruźlicy organów trawiennych, kiedy tworzą się guziki i ranki przeważnie na błonie śluzowej kiszki, najpierw spostrzegamy wzdymania sztuk chorych, które się powtarzają co pewien czas, bez widocznych temu przyczyn, brak apetytu, nieprawidłowe trawienie, powstaje biegunka lub zaparcie, następuje stopniowo ogólne wyniszczenie organizmu; bydle bardzo chudnie.

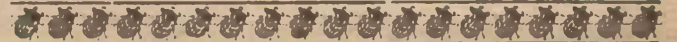
Przy gruźlicy organów płciowych powstaje częsty popęd płciowy, przy czem jednak krowy pozostają jałowe, niezaplądniają się, czasem można zauważyć wypływ ropy z pochwy.

Gruźlica wymienia zaczyna się od niewielkich bezbolesnych stwardnień, czyli tak zwanych guzików w jednej z części wymienia zwykle tylnej; stwardnienia te stopniowo się zwiększają, wymię jakby rośnie, twardnieje, a powierzchnia stwardnień staje się guzowata, przyczem gruczoły limfatyczne wymienia są powiększone. Mleko najpierw pozostaje bez zmiany, później staje się cokolwiek wodniste i zawiera domieszkę ropy; przy badaniach mikroskopowych zwykle znajdujemy w mleku takim bakterje gruźlicy.

Przy gruźlicy kości, na kości biodrowej tworzą się między mięśniami, położonymi niżej porażonej kości, ropnie zimne, bezbolesne; ilość ropy dochodzi czasami do kilkunastu litrów. Takie porażenie gruźlicą można często spotkać u wołów ukraińskich. Zdarza się niejednokrotnie, że krowa napozór zupełnie zdrowa po ociełeniu raptownie zaczyna chudnąć, traci apetyt, zaczyna kasłać, cały organizm jest widocznie wyniszczony; takie chorobliwe objawy często są spowodowane prędkim i silnym rozwojem gruźlicy w organizmie osłabionym skutkiem porodu.

Takie wypadki zdarzają się też po innych chorobach, jak naprzykład: po zarazie pyska i racic, gruźlica, jakby przedtem śpiona, korzysta z chwilowego osłabienia organizmu i szybko się rozwija.

Kiedy zauważy się takie oznaki u chorego bydła, należy niezwłocznie udać się o pomoc do weterynarza, by ten zapobiegł rozwijaniu się choroby, tak strasznie zaraźliwej jak gruźlica.



## SZARADA III.

ulożył J. Bochnia.

*Trzecia—pierwsza* to kobietom do robótek się przy-  
[daje,  
*Pierwszej—drugiej* zaś w aptekach zawsze wiele się  
[sprzedaje.  
Cały wszystkim katolikom bardzo dobrze znany  
I przez nich ze czcią wielką bywa wspomniany.

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady  
Redakcja przeznaczą pożyteczną książeczkę, jako  
nagrodę, którą otrzyma ten, na kogo przypadnie.



Mężny na śmierć ze wzgardą poziera,  
Nędzarz jej pragnie, tchórz się jej wydziera.

Byron.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.